

Adam Michnik poleca. Kontynenty Władimira Maksimowa

FOT. IMAGO/EASTNEWS



Grzegorz Przebinda*

Lnanemu szeroko jeszcze 30 lat temu w wolnej Europie rosyjskiemu pisarzowi i redaktorowi na emigracji Władimirowi Maksimowowi (1930-95) nierzadko zarzucano, że jest manichejski i apokaliptyczny, nie zna półtonów. Replikował, identycznie jak starzec Zosima w „Braciach Karamazow”, że postawa „Obyś był zimny albo gorący!” (Apokalipsa św. Jana 3,15) wynika z głębi chrześcijaństwa, które nie jest „letnie”, bo „letniość to diabeł”.

Gustaw Herling-Grudziński, przyjaźniący się z Maksimowem w Paryżu przez długie 20 lat (1974-95), opublikował w „Kulturze” po jego śmierci esej „Pożegnanie przyjaciela Moskale”.

Herling już w 1963 r. napisał solidny wstęp do wydanej przez Jerzego Giedroycia książki „We własnych oczach: antologia współczesnej literatury sowieckiej”, dokąd weszło wczesne opowiadanie Maksimowa „Żywot człowieka”, o wykolejonym synu aresztowanego wroga ludu, opublikowane rok wcześniej w Moskwie, i to w neostalinowskim miesięczniku „Oktiabr”.

Jednak przez poszukującego „innej Rosji” autora „Innego świata” zostało uznane za utwór wartościowy, podobnie jak obecna w antologii, też wydana w ZSRR, w moskiewskim liberalnym jeszcze „Nowym Mirze” za późnego Chruszczowa (1963), „Zagroda Matryony” Solżenicyna.

RODZINNA AZJA

Herling nie mógł wtedy wiedzieć, że Maksimow nazywał się naprawdę Lew Samsonow, na świat przyszedł w 1930 r. w rodzinie robotniczej w Moskwie, a pierwotne imię otrzymał od ojca trockisty na cześć samego Lwa Trockiego. Ojciec małego Lowy wrócił z kolejnego łagru w grudniu 1939 r., a od czerwca 1941 był już na froncie, gdzie zaraz zginął.

Matka ledwo tolerowała jedyne go syna, o czym sam Maksimow napisze z goryczą w beletryzowanej autobiografii „Pożegnanie znikąd” (1982): „Zaczadzona sódoma ich komunalnej kuchni, moralne pouczenia matki, których miał już po uszy, wrogość ciotki – wszystko to wywoływało w nim ostry atak obrzydzenia i mdłości”.

Gdy w 1939 r. umarła starsza siostra Nina, dziewięcioletni Losza usłyszał od mamy w rodzinnych moskiewskich Sokolnikach: „Dlaczego nie ty, ale ona? Po co ty w ogóle żyjesz?”. Po latach konstatował z sarkazmem: „W jej smutku czuć było autentyzm, słyhać było szczerłość, może i pierwszy raz w życiu”.

W wywiadach na emigracji Maksimow lubił podkreślać, że do ucieczki z domu nakłoniła go lektura opowiadań wczesnego Gorkiego o młodych włóczęgach w schyłkowej Rosji carskiej. Ale z „Pożegnania

A CZY CI PANA BOHATEROWIE ZDOBYLIBY BERLIN

Gdyby nawet narodziło się tutaj i stu Szekspirów,
rację będą zawsze mieli ci, co układają prawa, a nie wiersze

znikąd” (cz. I: „Niezapomniane wino grzechu”) wynika, że główną rolę odegrała jednak „Historia mego życia” Aleksieja Swirskiego (1865-1942), pisarza z ubogiej rodziny żydowskiej. On też jako dziecko tułał się po przytulkach, spelunkach i więzieniach, harował w kopalniach Doniecka, w rafineriach w Baku, na plantacjach winogron i tytoniu Kaukazu i Besarabii (dziś Rumunia).

Tymczasem podrostek Lew Aleksiejewicz Samsonow podczas dziewięcioletnich tułaczek, pobytów w domach dziecka i niezmiennych ucieczek każdej wiosny przybierze sobie, dla zmylenia kolejnego pościgu, nowe imię, otczestwo i nazwisko – Władimir Jemielianowicz Maksimow. I pod takim umrze w Paryżu w mękach na raka krtani 26 marca 1995 r.

Podróż po szerokiej, na razie jeszcze tej wschodniej części kontynentu Eurazja rozpoczął 12-letni Losza Samsonow w Moskwie w maju 1943 r., na wozie węglowym w towarzystwie podmiejskich handlarzy machorką. Tak dojechał do stacji kolejowej, a stamtąd pociągiem na wymarzone Południe, najpierw przez Donieck na Stalingrad.

Na długim – i przestrzennie, i czasowo – szlaku podróży były kolejne domy dziecka, kolejne ucieczki i milicyjne łaziki, ale latem 1945 r. moskiewski włóczęga zdołał dotrzeć na Kaukaz Południowy. Najpierw do zachodniej Gruzji z herbacianym miastem Batumi nad Morzem Czarnym, potem do środkowego Kutaisi i jeszcze dalej na wschód – do Tbilisi. Następnie podążył do Baku w Azerbejdżanie nad Morzem Kaspijskim i wreszcie do Azji Środkowej.

Po drodze był kosiarzem, tragarzem, murarzem, pastuchem, szoferem bez prawa jazdy. W „Pożegnaniu znikąd” wspomina z nostalgią bazyry Batumi, tamtejsze „sojowe racuszki”, „kulinarne królestwo fasoli i kukurydzy”, a nawet „zgniliznę owoców”, których pochłoniął taką ilość, że w sterylnym Paryżu lat 70. można by nimi wytruć całą dzielnicę.

(Ja zaś dobrze pamiętam, że gdy już w pamiętnym dla mnie lutym 1987 r. zostałem zaproszony przez Władimira Jemielianowicza do francuskiej tawerny, obok jego domu przy 11 bis Rue Lauriston, to gdy po raz pierwszy w życiu kosztowałem krewetek i suszonych fig, gospodarz powiedział z rzadkim u niego uśmiechem, że on sam znenawidził te owoce jako przymusowy „suchy prowiant” podczas tamtych peregrynacji).

W Azji Środkowej ponownie trafił do dziecięcej kolonii karnej, po otrzymaniu solidnego wyroku siedmiu lat za kradzież jakiegoś pledu, ale ostatecznie spędził za drutami tylko osiem miesięcy plus jeszcze sześć w więziennym lazarecie. A w 1951 r. zgłosił się na wyprawę na Północ w roli poszukiwacza diamentów na półwyspie Tajmyr.

PRZEZ KUBAŃ ZNOWU DO MOSKWY

W 1952 r. przeniósł się do jednej ze stanic na Kubaniu, gdzie zadebiutował jako poeta kolchozowy w gazetach w Krasnodarze. W 1956 wydał w Czerkiesku 60-stronicowy tomik sztampowych wierszy i poematów „Pokolenie na warcie”, wzbogacony podobnymi tłumaczeniami nierosyjskich poetów ZSRR.

W 1980 r. – już na swoje 50-lecie – wyzna w kierowanym przez siebie na emigracji kwartalniku „Kontinent” (niczym nawrócony, wcześniej proletariacki poeta Iwan Bezdomny w „Mistrzu i Małgorzacie”): „Od dzieciństwa chciałem zostać pisarzem, niczego in-

nego sobie nie wyobrażałem. Pisałem kiedyś wiersze, zaczynałem jako poeta. To zresztą jedyne, czego się wyrzekłem. Złe wiersze pisałem”.

Maksimow lubił w późniejszych latach podkreślać, że w okresie wędrowek dokonała się w nim ewolucja ideowa odwrotna do tej, jaką przeżył Gorki. Gdy tamten ugruntował w sobie przez lata bosych tułaczek światopogląd radykalnie ateistyczny, Samsonow przerodzony w Maksimowa pozostał już na zawsze przy religii.

Od 1956 r. znów mieszkał w Moskwie, w obskurnym mieszkaniu komunalnym w Sokolnikach, a dzięki wstawiennictwu świeżo poznanego Okudźawy opublikował u Konstantina Paustowskiego w głośnym wówczas i właściwie półlegalnym almanachu „Tarusskije Stranicy” opowiadanie „Zagospodarowujemy ziemię” (1962).

Jednak z utworem wcześniejszym – znanym nam już z antologii Giedroycia „Żywotem człowieka” – musiał tułać się po moskiewskich redakcjach. Bywał bez powodzenia w „Junosti” u Walentina Katajewa i nawet Aleksander Twardowski w liberalnym „Nowym Mirze” odmówił mu takimi słowy: „Jest pan bez wątplenia utalentowany, nawet bardzo, a mówię to na prawdę rzadko komu. Ale zgodzi się pan, że pańscy bohaterowie snują się na uboczu życia, a nie w jego głównym nurcie, są odpadami epoki. Czy tacy ludzie mogliby zdobyć Berlin?”.

Twardowskiego nie ma co potępiać, bo był on wtedy zajęty publikacją w „Nowym Mirze” w listopadzie 1962 r. słynnego niebawem na cały świat „Jednego dnia Iwana Denisowicza” Solżenicyna.

W drugiej części „Pożegnania znikąd” („Czara gniewu”) znajduje się smakowita opowieść, w jaki sposób doszło do publikacji tego odrzuconego w „Nowym Mirze”, w miesięczniku „Znamia”, „Junosti” (ta opublikowała fragmencik...) „Żywota człowieka”.

Rękopis, krążąc po ludziach, trafił w końcu do reakcyjnego miesięcznika „Oktiabr”, dowodzonego przez neostalinistę Wsiewołoda Koczetowa. Ten zaprosił znanego w Moskwie autora do redakcji i zainicjował dialog niczym z nieznaną mu oczywiście „Powieści teatralnej” Bułhakowa:

„– U Twardowskiego byliście? – Byłem. – Zadatek dali? – Dali. – Wydrukowali? – Nie. – U Katajewa? – Byłem. – Zadatek dali? – Dali. – Wydrukowali? – Nie. – A ja zadatku nie dam, finansowo jesteśmy na zero, tylko wydrukuję”.

Utwór Maksimowa ukazał się także w 1964 r. w PRL-u, i to pod lepszym niż u Giedroycia tytułem – „A człowiek żyje”.

Koczetow, który opublikował ten utwór, znał autora jako niedawną jeszcze „grozę tajgi i tundry” (z „Czary gniewu”), ale także jako producenta wierszy kolchozowych. Dlatego liczył, że uda mu się stopniowo uczynić z Maksimowa pisarza całkowicie partyjnego.

Ten na początku nawet się sprawdził. Gdy bowiem Chruszczow 1 grudnia 1962 r. w moskiewskim Maneżu zwyzywał awangardowych artystów od pederastów i darmozjadów, to autor „A człowiek żyje” ogłosił w miesięczniku „Oktiabr” uznanie dla niego za jego „sprawiedliwą i pryncypialną krytykę formalizmu”.

Rok później przyjęli go do Związku Pisarzy, przez parę następnych lat współpracował z „Oktiabrem” już jako najemny dziennikarz, a właściwie – wyrobnik. W latach 1967-68 był nawet przez niecały rok członkiem redakcji, ale wystąpił stamtąd, jak potem pisał już na emigracji, w proteście przeciw agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację.

Była to również konsekwencja jego narastającej religijności, którą objawiał coraz silniej w nowych utworach prozą – „Ballada o Sawie” (1963), „Droga” (1966), „W stronę horyzontu” (1967). I wreszcie w maju 1968 r. podpisał, m.in. wspólnie z Lidią Czukowską, Lwem Kopielewem, Bellą Achmaduliną, Władimirem Wojnowiczem, list w obronie sądzonych za działalność antyradziecką Aleksandra Ginzburga, Jurija Gałanskowa i Aleksieja Dobrowolskiego.

Dostał od razu pisemną naganę od sekretariatu Związku Pisarzy. A były to czasy niełatwe – na koniec roku 1969 władza szykowała nawet akt rehabilitacji Stalina w związku z 90. [oficjalna wersja] rocznicą jego urodzin. Sprzeciwił się temu dziwnym trafem Michaił Susłow, który wcześniej twar-do poparł najazd na Czechosłowację, a w 1970 r. rozgromił liberalny „Nowy Mir”.

SIEDEM DNI STWORZENIA, W ÓSMYM EMIGRACJA

Artystycznym owocem peregrynacji, lektur i przemyśleń Maksimowa stała się opublikowana w 1971 r. na Zachodzie wielka saga rodzinna z ambientami historiozoficznej epopei – „Siedem dni stworzenia”. Herling sprawiedliwie napisał, że „jest to jedna z najlepszych i najodważniejszych powieści epoki porewolucyjnej w Rosji”. Bo też Maksimow mierzył wysoko, przy czym nawiązywał intencjonalnie do krążącego w latach 60. „po samizdacie” poematu Achmatowej „Requiem”.

Tej wielkiej poetce za strasznych lat jeżowszczyzny więzili od 1939 r. syna Lwa i musiała wystawać jako matka w ponurych kolejkach do więzienia Kriesty w Leningradzie. Na zadane jej tam szeptem pytanie („tam wszyscy mówili szeptem”), czy wszystko to opisać, Achmatowa odpowiedziała „tak”: „A wtedy coś w rodzaju uśmiechu przemknęło po tym, co niegdyś było twarzą tej kobiety”.

U Maksimowa w podobnej oczekalni pewna „kobieta w berecie”, zbesztana przez sąsiadkę z ludu, że „nosi się w jedwabiach”, odpowiedziała skromnie: „Mieszkanie mi opieczętowali. Nocuję po znajomych. A sukienka, co ją noszę, to moja jedyna. Kapitału żadnego nie mam. Poetką jestem. Układam wiersze”. „A o tym pani też może?” „Mogę”.

Inny bohater Maksimowa, aktor Chramow, któremu aresztowano Bogu ducha winną żonę, krzyczy, że gdyby nawet narodziło się tutaj i „stu Szekspirów”, rację będą zawsze mieli ci, co „układają prawa, a nie wiersze”:

„Mówią – odbierz jadło człowiekowi sytemu i sam się nasyć, przyodzianemu też odbierz ubranie, by samemu się odziać, odbierz władzę rządzącym i rządz sam. No i tłum odbiera, bo tłum w swym głodowym zaślepieniu nie wie, że chleba w świecie od tego nie przybędzie, przyodzievek też się sam nie uszyje, a władza nie uczyni się słodsza... Smierdiakowszczyzna zalała Rosję... Drogę dajcie jego wysokości Smierdiakowowi...”.

Pewnie i czytalibyśmy po polsku z pasją w tamtych czasach ponadczasową sagę Maksimowa (która na Zachodzie, po przekładach w sumie na 20 języków, przyniosła pisarzowi sławę i pieniądze), gdyby na jej wydanie po polsku zdecydował się Giedroyc. Niestety redaktorowi „Kultury” powieść Maksimowa do gustu nie przypadła, a trzy grosze dorzucił pochopnie w marcu 1972 r. poproszony o opinię Miłosz: „Maksimowa czytać nie mogę, może się mylę, ale nudzi mnie”.

Gdy w lutym 1987 r. przeprowadzałem w Paryżu w redakcji „Russkiej Myśli” wywiad z Nataszą Gorbaniewską dla krakowskiej podziemnej „Arki”, zapytałem ją, co z wolnej literatury rosyjskiej należałoby jeszcze na polski przetłumaczyć, usłyszałem, że „Siedem dni stworzenia”: „Ta książka, jak żadna inna, tłumaczy nasze rosyjskie losy, pozwala zrozumieć nas, Rosjan, we wszystkich naszych dolach i niedolach, we wszystkim tym, dzięki czemu jesteśmy ludźmi”.

Za tę powieść i za opublikowaną w tym samym czasie na Zachodzie „Kwarantannę” Maksimow w 1973 r. został wyrzucony ze Związku Pisarzy. A 1 marca 1974 wyjechał za zgodą władz do Paryża, początkowo na 12 miesięcy. 31 stycznia 1975 r. Kreml pozbawił go obywatelstwa.

RODZINNA EUROPA

Latem 1974 r. Maksimow wyjeżdżał dwukrotnie do Zurychu na spotkania z Solżenicynem, aby omówić z nim ideę założenia antykomunistycznego pisma, mającego szansę na finansowanie przez niemieckiego magnata prasowego Axela Springera.

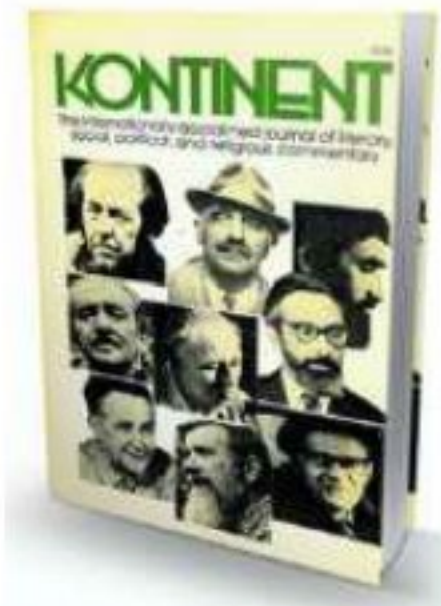
Autor „Archipelagu Gułag” zadawał sobie jednak pytanie, czy Maksimow jako redaktor będzie umiał bronić „linii rosyjskiej”. Wspominał w autobiografii „Wpadło ziarno między żarna” (opublikowanej w 1998 r.), że miał stuprocentową pewność, że pismo będzie „bezkompromisowe wobec komunizmu”, ale co do jego „obro-ny Rosji” – w tym pierwszej i drugiej emigracji z ZSRR, ruchu Białych, ludzi wywiezionych podczas wojny na roboty do Niemiec, jeńców wojennych – Solżenicyn żywił bardzo poważne wątpliwości:

„Akurat ROSYJSKIEJ linii pisma Maksimow nie utrzyma. Tak właśnie żartem mu powiedziałem: Nie liczę i nie nalegam na to, żeby pan bronił »Świętej Rusi«, ale przynajmniej niechże jej pan nie oczernia” (przeł. Jerzy Czech).

Nie mogąc jednak nie poprzeć „przedsięwzięcia bez wątpienia antybolszewickiego”, Solżenicyn podsunął Maksimowowi myśl, aby jego pismo „zjednoczyło siły całej Europy Wschodniej”, gdyż w moskiewskim KC najbardziej obawiali się „przyjacielskiego związku wschodnioeuropejskich emigracji”. „W takim też duchu posłałem potem życzenia do pierwszego numeru, wskazując kierunek nowo powstającemu pismu. Samą nazwę też podpowiedziałem: »Kontinent«, bo [Andriej] Siniawski już namawiał Maksimowa, żeby zmałpować od Kafki »Proces«. Napisałem pismo polecające, o które Maksimow prosił, mógł się więc teraz zwrócić o pomoc do Springera”.

Z kolei Tatiana Maksimowa, wdowa po pisarzu, w tekście dla „Nowej Polszy” z 2006 r. – potwierdzając, że nazwę „Kontinent” podsunął Solżenicyn, może dla kontrastu z „Archipelagiem”? – podkreślała, że pomysł na podobne, łączące wschodnią Europę czasopismo, zrodził się w głowie jej męża jeszcze w ZSRR, choćby w rozmowach z Władimirem Bukowskim przed jego aresztowaniem w grudniu 1971 r. Natalia Gorbaniewska także uściślała, że Maksimow przedstawił jej plan pisma, które zjednoczyłoby całą wschodnioeuropejską opozycję i drukowało zarówno emigrantów, jak i autorów „samizdatu”, jeszcze w Moskwie przed emigracją.

Jakkolwiek było, w połowie lat 70. ta wschodnioeuropejska solidarność przeciwko komunizmowi bliska była zarówno Maksimowowi, jak i Solżeni-



• **Okladki wło- skiego i angielskiego wydania kwartalnika „Kontinent”**
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

cynowi, a także Siniawskiemu. Solżenicyn poradził Maksimowowi, aby udał się po nauki i pomoc do polskiej „Kultury” w Paryżu, i Maksimow od razu to zrobił.

Giedroyc po spotkaniu napisał 11 czerwca 1974 r. w liście do Herlinga o Maksimowie: „Pierwszy, który uczciwie odpowiedział w sprawie ukraińskiej: »To ciężka i bolesna sprawa, ale jeśli Ukraińcy chcą, to musimy im oddać Kijów«”. A Herling po latach, już podczas ostatniego spotkania z Maksimowem, usłyszał odeń w 1994 r. w Paryżu: „Nawet nie wiecie, wy z »Kultury«, ile wam zawdzięczamy”.

Maksimow będzie redagował paryski „Kontinient” przez 17 lat z okładem, od jesieni 1974 do początku 1992 r., gdy przekaze go już ostatecznie do Jelcynowskiej Moskwy.

ROSJO-MATKO, ROSJO-SUKO

Pierwszy duży konflikt w łonie emigracji rosyjskiej związany właśnie z „Kontinientem” wybuchł od razu po publikacji w pierwszym numerze eseju „Proces literacki w Rosji” Siniawskiego. Autor ten – skazany w lutym 1966 r. w ZSRR na siedem lat łagru w głośnym na cały świat „procesie Siniawskiego i Daniela” za publikację na Zachodzie swoich dzieł literackich i krytycznych – w roku 1973 został niespodziewanie wypuszczony za granicę. Teraz w „Procesie...” napisał o ojczyźnie z przepełnioną goryczą czułością wygnanego syna: „Rosjo-Matko, Rosjo-Suko, odpowiesz i za to kolejne wykarmione przez siebie i wyrzucone potem na śmietnik, ku hańbie, dziecko!”.

Tania Maksimowa wspominała: „Artykuł Siniawskiego napisany był z taką bolesną troską o Rosję... była tam fraza »Rosjo-Matko, Rosjo-Suko«. Ani Maksimow, ani ja czy nasi przyjaciele nie widzieliśmy w tym nic obraźliwego dla Rosji. Jednak Solżenicyn przyjął to jako obrazę”.

W sumie Maksimow wydał w Paryżu 71 numerów bogatego ideowo i materialnie pisma o orientacji humanistyczno-chrześcijańskiej – w duchu jednej solidarnej, demokratycznej Europy. Początkowo wychodziły także warianty pisma po francusku, angielsku, niemiecku.

W pierwszym rosyjskim numerze redaktor ogłosił cztery „prawdy wiary”: 1. religijny idealizm; 2. antytotalitaryzm; 3. demokracyzm i 4. bezpartyjność, dodając do każdego punktu słowo „bezwzględny”. Na szczęście w punkcie pierwszym widniało eklektyczne uściślenie o „stałym duchowym przymierzu z przedstawicielami innych wyznań”, a w punkcie drugim redaktor zapowiedział „walkę przeciwko wszelkim odgałęzieniom totalitaryzmu – marksistowskiemu, narodowemu, religijnemu”.

W Komitecie redakcyjnym „Kontinientu” byli emigranci rosyjscy (Igor Gółomszok, Siniawski, Naum Korżawin i Aleksander Galicz), wygnańcy polscy – Giedroyc, Józef Czapski i Herling, pisarze i historycy zachodni (Eugène Ionesco, Ignazio Silone, Robert Conquest), a także dwaj opozycjoniści wobec komunizmu „krajowcy” – Milovan Đilas w Jugosławii i Andriej Sacharow w ZSRR.

Ze ścisłej redakcji odszedł już w 1975 r. Siniawski, mimo że Maksimow uznawał

obecność u siebie tego katorżnika, który spędził sześć i pół roku za drutem kolczastym, za coś w rodzaju listu żelaznego dla „Kontinientu”.

Za konflikt między nimi Maksimow główną winą obarczył nie Siniawskiego, ale jego żonę Marię Rozanową, która chciała podobno zarządzać redakcją. Natomiast początkowa korespondencja Maksimowa z samym Siniawskim, tuż po jego odejściu z „Kontinientu”, była nadal bardzo przyjazna i pełna szacunku. Pamiętam, że gdy w 1987 r. spotykałem się po raz pierwszy z Maksimowem w Paryżu w redakcji „Kontinientu”, to z miejsca rzekł do mnie, jeszcze przecież młokosa, z zaciśniętymi ustami: „Ona mówi, że czeka, aż ja się powieszę!”.

Po 1975 r. pojawiali się w piśmie Maksimowa nowi ludzie – Wiktor Niekrasow jako zastępca naczelnego, Raymond Aron (ten bardziej jako widz niż uczestnik), Saul Bellow (laureat Nobla w 1976 r.), Arthur Koestler, autor „Ciemności w południe”, Josif Brodski (Nobel w 1987), emigrant Władimir Bukowski, niedawny więzień psychuszek, autor szeroko znanego dzieła „I powraca wiatr” o wykorzystywaniu psychiatrii w ZSRR do porachunków politycznych.

W roku 1976 w redakcji pojawiła się nowa emigrantka z Moskwy, dzielna i pracowita jak mrówka Natalia Gorbaniewska – też więźniarka psychuszki – którą Maksimow bardzo cenił za jej wyjście 25 sierpnia 1968 r., z garstką siedmiu innych straceńców, na pl. Czerwony w Moskwie w protestie przeciw agresji na Czechosłowację.

W emigracyjnej „Arce dla nieproszonych” (1976) Maksimow opisał, jak jeden ze śledczych zapytał „dziewczynę, która wyszła na plac w obronie bardzo odległego i mało jej znanego narodu: – No niechże pani powie, po co to robić, przecież to zupełnie nieskuteczne – to w odpowiedzi usłyszał: – Zrobiłam to dla siebie, inaczej nie mogłabym dalej żyć. I nic tu już nie dodam”. Dodał za to Maksimow: „To była gwiazda, a chociaż trzech królów nie było, dziś już wiemy, że gwiazda owa zwiastowała Przyjście ku nam Sumienia”.

Jako pierwszy z Polaków wystąpił już w inicjującym numerze „Kontinientu” jesienią 1974 r. – pod pseudonimem „Głos z Warszawy” – Wiktor Woroszyński. Wziął w obronę wydany właśnie w Paryżu „List do przywódców Związku Radzieckiego” Solżenicyna, konstatując z ulgą, że nie sprawdziły się jego wcześniejsze obawy o związki autora z rosyjskim nacjonalizmem i imperializmem. „W Warszawie opowiadają o rozmowie dwóch literatów w kawiarni. Pierwszy, z pogardą wydymając usta, powiedział o Solżenicynie: »No i wylazł z niego koniec końców Rosjanin«. Na co drugi (podobno Słonimski) odpowiedział: »A czy on kiedykolwiek podawał się za Holendra«?”.

Tekst Woroszyńskiego podpisany został w „Kontinencie” nie tylko jako „Głos z Warszawy”, ale także jako stanowisko redakcji „Kultury”. Maksimow opatrzył publikację krótką apologią polskiego miesięcznika „Szczególna cecha »Kultury« to ostre poczucie nierozłączności losów Polski, narodów ZSRR i Wschodniej Europy, poczucie braterstwa wszystkich narodów, które dążą do wolności i niezależności”.

Jeszcze w roku 1977 nasi przyjaciele Moskale z „Kontinientu” z Maksimowem

WIERSZ POLECA ANDRZEJ ZAGOZDA

William Shakespeare

Sonet LXVI

*W śmierci szukam ukąszeń, znużony widokiem
zasługi, co płaszczy jeno żebraczy posiada,
nicości, barwne pióra strojącej przed okiem
czystej wierności, której zapłatą jest zdrada,*

*zbrodni, co ją złotymi zaszczytami darzą,
dziewiczej cnoty, która umiera, zhańbiona.
Dokonałości straszną zbrukanej potwarzą,
siły, której mdła przemoc wsiadła na ramiona,*

*poezji, której usta pieczętują władzę,
ciemnoty, która wadę leczyć się ośmiela,
prawdy, która mianem głupoty nadgradza,
ujarzmionego dobra, zła ujarzmiciela.*

*Znużony tym – odszedłbym wnet na spoczywanie,
lecz beze mnie – co z moją miłością się stanie?*

1944

PRZEL. LUCJAN SZENWALD*



FOT. WIKICOMMONS

***Lucjan SzeŃwald** – 1909-44, poeta, tłumacz, członek grupy poetyckiej Kwadryga. Od 1930 r. działacz Komunistycznego Związku Młodzieży Polski, od 1932 KPP. Od 1943 r. kronikarz 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, brał udział w bitwie pod Lenino. Autor m.in. poematów, wierszy agitacyjno-politycznych, liryki patriotycznej i antyfaszystowskiej.

Utwór za: SzeŃwald, „Wiersze wybrane”, Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”, wstęp i oprac. Magdalena Chabiera, seria „Biblioteka zapomnianych poetów” pod red. Piotra Mitznera, nr 19, Lublin 2021.

i Gorbaniewską na czele zorganizowali obronę więzionego w PRL-u Adama Michnika (i innych). Ten za swego wcześniejszego, prawie rocznego pobytu nad Sekwaną udzielił „Kontinientowi” wywiadu, gdzie – przedstawiając się jako człowiek Marca ’68 – mówił do Natasy:

„Obecność Polaków w kolegium redakcyjnym »Kontinientu«, czytanego przez wielu ludzi w Polsce, jest dla nas symboliczna. Stanowi przykład jedności niezależnej kultury w Polsce, w Rosji, na Ukrainie, w krajach nadbałtyckich i w całej Europie Wschodniej”.

W 1984 r. Jacek Kuroń, Konrad Bieliński, Zbigniew Janas, Wiktor Kulerski, Zbigniew Romaszewski wystąpili na łamach „Kontinientu” w obronie Sacharowa i jego chorej żony Jeleny Bonner, a Bukowski i Zbigniew Bujak wymienili między sobą listy wsparcia w duchu „wolności naszej i waszej”.

W tym samym orwellowskim 1984 r. ujrzał jeszcze światło dzienne podpisa-

ny wspólnie przez „Kontinient” i „Russką Mysl” apel „Pamięci polskiego męczennika, księdza Jerzego Popiełuszki (1947-1984)”, z taką – dziś jeszcze bardziej chwytającą za serce – apostrofą: „Biała Kainom, którzy krew bratnią, krew niewinnego Abła przelewają. Albowiem krew Abła wołać będzie o sprawiedliwość do samego Boga”. ●

• **Dokończenie za tydzień**

*Grzegorz Przebinda

• ur. w 1959 r., rusycysta i historyk idei, profesor UJ. W zeszłym roku wydał „From Chadaev to Solovyov. Russian Modern Thinkers Between East and West”, seria „Eastern European Culture, Politics and Societies”, wyd. Irena Grudzińska-Gross, vol. 20, Peter Lang 2022.

– U Twardowskiego byliście? – Byłem. – Zadatek dali? – Dali. – Wydrukowali? – Nie. – U Katajewa? – Byłem. – Zadatek dali? – Dali. – Wydrukowali? – Nie. – A ja zadatku nie dam. Ale wydrukuję